

A 244
831

KORDECKI.

KORDECKI.

POWIŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

TOM II.*



WARSZAWA.

Druk I. Jeżyńskiego, Daniłowiczowska 16.

1897.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 7 Января 1897 года.

I.

**Co się stało ze zdrajcą, jak ksiądz przeor zasie
Do Millera szle posłów, by zyskać na czasie.**

Pozostało rozrządzić losem Wachlera, a spór był wielki między szlachtą a zakonnikami o niego. Przeor chciał go koniecznie wygnać, dowodząc Szwedom, że jeden zdrajca nie dla nich nie znaczy, że gardzą podobnemi spiskami i nie obawiają się nawet tego, co o stanie twierdzy powiedzieć im może. Zamojski chciał go zatrzymać w więzieniu do końca oblężenia, a Czarnecki uparcie dopraszał się o powieszenie. Martwy ze strachu, gotował się na śmierć zdrajca i, ochłonawszy nieco z pierwszego odrętwienia, wpadł w złość, miotając się bezsilnym gniewem, rzucając do drzwi i okien, grożąc murem Szwedami i pomstą Wejharda. Około południa otworzyły się drzwi i Wachler myślał, że go już powiodą na stracenie... upatrywał tylko kata. Ukazał mu się brat Paweł furtyan, a za nim dwóch pa-chołków.

— Chodź! — zawołali.

Przelekły, chwycił się za kraty okna i wrzeszczać zaczął, wzywając ratunku, tak, że go oderwać musiano gwałtem i gwałtem pociągniono do bramy. Bronił się jeszcze w dziedzińcu, aż gdy ujrzał, że

go do wrót prowadzą, nieco ochłonał, niepewien jednak jeszcze, co z nim zrobią, aż do otwarcia furtki. Ujrzawszy się swobodnym, bo go tylko pogardliwie wypchnięto za mury, wśród świstu kul odzyskał przytomność i szybko uciekać zaczął ku obozowi szwedzkiemu.

Wejhard właśnie rozmawiał z Nathanem i budowali sobie łatwe zamki na lodzie, że jutro Częstochowę zdradą owładną, i hrabia już w myśli tryumfował nad Millerem, który go dotąd obwiniał o zwodne ludzenie fałszami i karmienie urojoną nadzieją, gdy niespodzianie ukazał się u drzwi namiotu wylekły, blade, odarty, zdyszany Wachler.

Nathan osłupiał z podziwienia.

— Co to się stało?—zawołał.

Wachler padł na ziemię znużony.

— Co to za człowiek?—spytał Wejhard.

— A! to nasz puszkarz z Jasnej-Góry!

— Cóż tu robi po dniu?

— Nie rozumiem, dopytać się go potrzeba.

Ale długo słowa z niego dobyć nie było można, aż wreszcie, bolejąc naprzód nad stratą manatków, klnąc Nathana i podmowę jego, począł gadać; ale mówił, jakby sam do siebie, nie zważając na Wejharda, a rozżalając się nad położeniem własnem. Był to rodzaj obłąkania, ostatek strachu i obudzona żalność nad stratami, wyrażające się z całą siłą niepohamowanego samolubstwa.

Wejhard, zrozumiałwszy łatwo, że zamiary jego na niczem spełzły, zasepił się, rzucił ramionami z gniewu i wszedł do głębi namiotu, zostawując Nathana ze zbiegiem. Ale wprędce powrócił nazad.

— Wstrzymać go tu — rzekł do swoich ludzi — dać mu przytułek, człowiek ten zdać się nam może.

Stał już koń osiodłany, skoczył nań hrabia i pośpieszył do Millera.

Miller był przy górnikach, co minę kopali; potem ruszył objeżdżać Jasną-Górę po raz może dzie-